Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

CENA 60 GR.

Nr. 2 Luty 1932 r. Rok VIII

MŁODA MYŚL LUDOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU LUDOWEGO

REDAKCJA ADMINISTRACJA: WARSZAWA, SZOPENA 16 m. 20 Tel. 8.93.50 Konto P. K. O. 8.636

NAKŁAD DRUGI PO KONFISKACIE

SKONFISKOWANE

SKONFISKOWANE

SKONFISKOWANE

„Leżą jeszcze ogromne przestrzenie nieprzeobrażone, nieprzeorane w głąb przez nowoczesne dążenia, pola zarosłe dawnemi chwastami, na których wre dalej walka, potężne są jeszcze gmachy przemocy i niesprawiedliwości, które usiłuje rozsadzić duch buntu niezależnego człowieka".

Stanisław Witkiewicz.

JERZY KUNCEWICZ.

U PODSTAW IDEOLOGJI RUCHU LUDOWEGO*)

Pod koniec XVIII wieku rozbudowa traktów komunikacyjnych i wzrost zaludnienia Europy spowodowały wzajemne interesowanie się sobą szerszych grup ludności. Zacieśnienie kontaktu wywołało rozważania na temat podobieństw i różnic, zachodzących pomiędzy poszczególnemi terenami. Przekształcanie powolne rzemiosła w przemysł i postępująca koncentracja ludności w miastach, doprowadziły do rozkwitu doktryn demokratycznych, oraz obudziły poczucia narodowe. Wprowadzenie tych doktryn i uczuć do świadomości grup kierowniczych ugruntowało scharakteryzowane wyżej przemiany społeczne przyspieszając ich tempo.

Polska unicestwiona politycznie w omawianym okresie, w nowych prądach czerpała siłę do odzyskania utraconej niezależności. Uniwersał Połaniecki, epopeja Kościuszki, emigracja polityczna, wszystko to były echa tych zawołań, które później ukształtowały również cały ruch niepodległościowy i nadały mu wybitnie demokratyczny charakter. Stronnictwo ludowe w Małopolsce i Królestwie w obydwóch swoich odmianach z pnia demokracji europejskiej wywodzi rodowód. Wszelkie zabarwienia wtórne, właściwe tym grupom politycznym, a mianowicie w Małopolsce — nadmierny doraźny utylitaryzm, lub w Królestwie zależność od wpływów socjalistycznych, niknie w momentach, kiedy życie stawia czołowe zagadnienia walki o niepodległość i o prawa polityczne ludu.

Wybuch wojny światowej stwarza podłoże do uzyskania niezależności politycznej. Tężyzna wodzów duchowych narodu, tradycja państwowa, jakoteż siła organizacyjna warstw ludowych realizuje obydwa naczelne cele: niepodległość i pełnię praw politycznych. Zejście na grunt realny i wcielenie w życie dążeń, które do niedawna były odległym ideałem, wymagającym całego wysiłku i poświęcenia, stwarza konieczność zasadniczej zmiany w uczuciach i w taktyce politycznej. Z bojowników i zdobywców bezinteresownych trzeba się przekształcić w zapobiegliwych zaborczych skąpców pilnujących mienia. Przekuwanie dusz na nową modłę — przy braku wyraźnej granicy dzielącej prywatę od ideału łamie wiele jednostek, innym każe odejść w cień, a jeszcze innych pozostawia na pastwę wiecznego głodu — niepotrzebnej już dzisiaj — ofiary. Przychodzi okres spustoszenia i rozczarowania, a programy polityczne stronnictw, pozbawione ogólnych pionów, okazują się mało realne i mało przyciągające. Dotychczasowe metody, umożliwiające skupianie znacznych sił moralnych w zorganizowanych szeregach partyjnych — wobec wyczerpania się wartości zasadniczych i wychowawczych stronnictwa. przestają być motorami rozwoju. Czas wypełnia walka na fron-

*) Szersze rozwinięcie poglądów zawartych w niniejszym artykule znajdą Czytelnicy w książce Autora p. t.: „Przebudowa".

cie wewnętrznym, ścieranie się miernych ambicyj, co prowadzi do rozproszkowania ruchu ludowego. Powoli obóz ludowy zatraca te bezpośrednie realne możliwości, jakie w jego rękach znalazły się po odzyskaniu niezależności państwowej.

Zawierucha europejska przyśpieszyła na terenie światowym krystalizację poglądów i spowodowała przemiany gospodarcze oraz społeczne, które taranem nowych potrzeb uderzają w dotychczasowe poglądy i metody organizacyjne. Objęcie olbrzymich przestrzeni globu przez wzmożony ruch produkcyjny i nagromadzenie wielkich ilości gotowych artykułów nie znajdujących ujścia w tej skali natężenia, powszechności i rozprzestrzenienia, nie zna sobie podobnych zjawisk w dziejach.

Świat zwarł się w sobie, skupił w ogromnych środowiskach miejskich i przemysłowych, związał nierozerwalnie życie wsi z miastem, przekreślił dystanse. Polska upojona własnem szczęściem, zajęta dyskontowaniem przez poszczególne grupy i jednostki korzyści, płynących z odzyskania niepodległości, pozostała zapatrzona i zasłuchana w obraz świata, który przechodzi. Większość wysiłków, obraca się zatem w pustce przemijającej rzeczywistości i nie może dać poważnego efektu, a słabość organizmu społecznego uniemożliwia tworzenie koncepcyj, które promieniowałyby poza granicę naszego państwa, umacniając jego pozycję. Zacofanie programowe stronnictw i ich beztroskość potęguje jeszcze tło, grozę sytuacji. Zamęt, jaki wtóruje nadchodzącym przemianom w całym prawie świecie kapitalistycznym, zamęt sygnalizowany powszechnymi krachami finansowymi, potęgowany dwudziestomiljonową armją bezrobotnych, stanowi tło obrazu. Prawo inercjji (bezwładu) i skłonność do szukania dróg, idących po linji najmniejszego oporu, wszystko to podkreśla nadejście strasznej katastrofy, w której może się pogrążyć świat dzisiejszej kultury europejskiej razem ze wszystkimi jego kolonjami na pozostałych kontynentach globu.

Inicjatorzy gigantycznych prób, nacechowanych azjatyckim fatalizmem, oraz brakiem poczucia organizacyjnego i sentymentu ludzkiego, widzą w rozrastającym się bożku władzy państwowej, przenikającej bezpośrednio wszelkie komórki życia społecznego — złudny miraż odrodzenia. Idąca od wschodu groźba zagłady wszystkiemu temu, co posiada jakąś odrębną treść, a co stanowi rację istnienia jednostki i narodu, potęguje się z dnia na dzień. Rosja wierząca w swoje posłannictwo, uzbrojona w fanatyzm kilkuset górnych tysięcy, niesie zniszczenie. Przecenianie wartości wielu dogmatów, stanowiących treść życia komunistycznego Rosji, uniemożliwia jej znalezienie rozstrzygnięć, pozwalających na wyzyskanie szeregu cech dodatnich reżimu sowieckiego, mogących mieć doniosłą wartość dla życia zbiorowego. Znaczenie planu gospodarczego, oraz przyjęcie metod, które prowadzą do bezpośredniego zespolenia grupy pracowników z warsztatem i rezultatami pracy na nim osiągalnej, to są te zasadnicze momenty, które — w odrębnej, niż sowiecka formie organizacyjnej powinny być zastosowane. Kapitalizm, nie umiejący dostrzec wartości po drugiej stronie frontu, zdaje się być w dzisiejszej formie bliski przegranej i to tem kompletniejszej, im później zdecyduje się na radykalne reformy. Doprowadzenie do powolnych logicznych przemian w strukturze gospodarczej i społecznej, a przede-

wszystkiem usunięcie niecelowego podziału rezultatów pracy ludzkiej i pracy maszyn, jakoteż usunięcie bezrobocia, dokonane bez gwałtu i wstrząsów rewolucyjnych, mogłoby zapoczątkować erę odrodzenia ludzkości. Zaślepienie jednostek kierowniczych, ich rutynizm i brak świadomej woli, grozi natomiast przyjściem fali wielkich walk i wstrząsów, które muszą uderzyć również w mury odrodzonego państwa polskiego. A wtedy prawa jednostki i warstw ludowych staną się na długie lata zdobyczą iluzoryczną.

W epoce obecnej przed stronnictwem ludowem, posiadającem jednolitą organizację polityczną, stają nowe zadania i cele, które należy sobie dobrze uświadomić. Chłop w większości swojej, będący posiadaczem własnego warsztatu pracy, ma tą przewagę nad innymi warstwami, iż jego psychika kształtowała się pod wpływem dwóch czynników, a mianowicie: oceny znaczenia pracy i zrozumienia wartości kapitału. Możność kontrolowania rezultatów wysiłku włożonego przez widoczne pomnażanie dóbr materjalnych, mających za podstawę własną pracę, posiada elementy o dużej wartości społecznej i wychowawczej. Trud robotnika fabrycznego, rozwijający się w kierunku coraz to ściślejszej specjalizacji, traci dla jednostki perspektywę wszelkiej wartości twórczej i staje się tylko złem koniecznem. Warsztat pracy i jego posiadacze są to tylko bezimienni wrogowie pracownika. Niemożność ujęcia całokształtu procesów produkcji i wymiany wyolbrzymia jeszcze poczucie dystansu i krzywdy. Możność zaspokojenia w większości wypadków tylko minimum życiowych potrzeb podrywa poczucie indywidualnego posiadania i prowadzi do wyrzeczenia się wszelkich dążeń osobistych na rzecz kolektywnego posiadania, co w rezultacie daje dyktaturę jednostek (czy jednostki), wyzyskujących powszechny nastrój depresji.

Pozycja Polski w otaczającym ją świecie niebezpieczeństw, idących z jednej strony od zachłannego pruskiego nacjonalizmu, z drugiej zaś od doktrynerstwa wschodniego, wymaga stuprocentowej prężności wszelkich sił, działających w naszem życiu. Taki stan przekreśla wszelkie myśli o korzyściach, mogących wyniknąć z dyktatur, tak faszystowskich, jak komunistycznych, pociągających za sobą osłabienie tętna zainteresowań jednostki życiem zbiorowem. Maximum jednostek musi mieć poczucie odpowiedzialności i uznawać potrzebę pracy, oraz maximum jednostek musi zdawać sobie sprawę z całości — możliwie szeroko ujętej — wydarzeń i zamierzeń życia państwowego. Gatunek psychiczny i nastawienie jednostek przy sytuacji dzisiejszej będzie posiadać wielkie znaczenie, albowiem zdecyduje o trafieniu na drogę, która najbardziej odpowiada nagromadzonym w człowieku właściwościom ludzkim i jego możliwościom rozwojowym. Otóż podejście do zagadnień życiowych, od strony intensywnego wysiłku i dobrej woli bardziej odpowiada psychice włościańskiej, niżeli robotniczej. Z tego faktu powinno się zrodzić głębokie przeświadczene o roli i walorze ruchu ludowego w nadchodzących przeobrażeniach.

Znaczenie zagadnień gospodarczych dla życia Polski i świata nie wymaga specjalnego omówienia. Przewaga czynnika gospodarczego w wielu dziedzinach twórczości ludzkiej akcentuje się coraz bardziej. Walka pomiędzy kapitałem a pracą, w dzisiejszych formach myślo-

wych przybiera na intensywności. Niemożność dojścia do zasadniczych rozstrzygnięć w tej walce, nakazuje — w obawie zniszczenia ludzkiego dorobku—wzmocnienie poszukiwań nowych rozwiązań. Spożytkowanie dodatnich cech obydwu obozów walczących uchroniłoby przed cofnięciem wstecz ogólnej kultury, a zarazem stworzyłoby dla grupy społecznej, którąby to zdołała zainicjować, olbrzymie możliwości. Ruch ludowy we właściwościach psychicznych masy włościańskiej posiada te atuty, które umożliwiają mu odegranie tak niezmiernie wielkiej roli. Charakter chłopa, kształtowany pod wpływem szacunku dla pracy i zrozumienia wartości kapitału zawiera syntezę elementów, zazwyczaj wrogich sobie w przeciętnej psychice. Pozorna przewaga kapitału, maleje dziś z dnia na dzień, wróżąc kapitalizmowi długotrwałą klęskę, wyrosłą z chaosu poczynań, nałogowości metod i nieograniczonych apetytów kierowników i posiadaczy większości wytworzonych dóbr materjalnych. Słabość i rozkład kapitalizmu tkwi także, co mogłoby wyglądać na paradoks, w słabem zorganizowaniu pracy oraz w połowicznych rozstrzygnięciach, wywalczonych przez armję robotniczą, organizowaną na podłożu braku wiary w swoje siły. Socjalizm i komunizm, zrodzone — w momencie klęski warstwy pracującej — z przeświadczenia o jej słabości, i o potędze kapitału, mogącego uledz zniszczeniu tylko po przez jego inercję rozwojową, nie był dobrym kontrahentem ewolucyjnego rozwoju stosunków światowych. Natomiast wieś, zmuszona logiką wypadków do tworzenia zbiorowisk organizacyjnych, łączących w sobie elementy związków zawodowych z organizacjami trustów czy karteli, może posłużyć za wzór form przyszłościowych na terenach przemysłowych. Przeobrażenie dzisiejszej armji niewolników pracy w radosnych współtwórców nowej doskonalszej ludzkości, przy jednoczesnem zabezpieczeniu całego dorobku materjalnego i kulturalnego, powinno stać się tym dalekim ideałem ruchu ludowego, z którym by on wszedł znowu na arenę życia polskiego, by z niej promieniować na inne narody. Zasada zorganizowania świata pracy w silnych instytucjach zawodowych, dążących nie do uspołecznienia środków produkcji w drodze przejęcia ich przez państwo, czy też gminę, lecz do zapewnienia udziału w dorobku ogólnym poszczególnym jednostkom, bardziej będzie odpowiadał skłonnościom i potrzebom natury ludzkiej. W warunkach tak ukształtowanych jednostka będzie mogła zachować znaczne swobody w rozporządzaniu i gromadzeniu wszelkich dóbr i nie ulegnie upokarzającemu uczuciu bezsilności, jednocześnie zaś uzyska możność zaspokojenia wszelkich swoich potrzeb. Zorganizowanie kapitału przy jednoczesnem zorganizowaniu pracy, uzgodni zasadnicze postulaty gospodarcze i stworzy plan ekonomiczny, przekreślający dzisiejsze — niepojęte dla normalnego rozumu — posunięcia, niszczące gotowe dobra i pozbawiające pracy miljony rąk.

Wypracowanie szerokiego programu gospodarczego, ożywionego nową myślą, biorącą początek z doświadczeń życiowych większości działaczy ruchu ludowego, i wnoszącą nowe nadzieje w świat pracowniczy, dać może pełnię władzy odrodzonemu ruchowi ludowemu i zapewnić w polityce światowej wielki wpływ państwu polskiemu.

Skierowanie uwagi na beznadziejność sytuacji obecnego świata

kapitalistycznego z jednej strony i na destrukcyjność ruchu komunistycznego — z drugiej, nie wynika z chęci odsunięcia nas od problematów, obchodzących bezpośrednio wieś. Dotychczasowa jednak metoda,ześrodkowująca całą myśl nad zagadnieniami życia i produkcji rolniczej, z pominięciem kwestji taktyki politycznej, uniemożliwiała ruchowi ludowemu objęcie syntetyczne całokształtu zagadnień państwowych i wobec fragmentaryczności projektowanych rozwiązań nie daje wsi głębszych korzyści. Zaściankowość tego ruchu usuwa możność osiągnięcia poważniejszego wpływu w środowiskach miejskich, a temsamem samodzielnego, a więc niekompromisowego decydowania o sprawach państwowych, co w konsekwencji było źródłem klęski dla interesów bezpośrednich wsi. Agraryzm, mający jakoby być próbą nowego ujęcia ruchu ludowego, nie mając ani sprecyzowanych teoryj, ani urobionego programu, przez swą nazwę już odsuwał możność zaradzenia dotychczasowym niedomaganiom i słabości ruchu ludowego. Kwestja wysunięcia waloru zagadnień rolniczych na front życia państwowego znajduje zrozumienie nie przez zaściankowe manewry organizacji działającej jakby na marginesie rzeczywistości polskiej, ale przez decydujące znaczenie rolnictwa, dla całości naszego państwa. Gatunkowa waga problematów rolnych i lekceważona doniedawna liczebność wsi rozpatrywana obecnie pod kątem widzenia konsumcji produktów przemysłu, natrafiają wreszcie na właściwą ocenę w mieście. Teraz już ogólnie akcentuje się potrzebę podniesienia dobrobytu wsi. W tych warunkach organizowany ruch ludowy ma przygotowany grunt podatni pod siew jego idei na terenie miejskim. Ideje te jednak muszą obejmować programowo najszerszą skalę ogólnopaństwowych zagadnień i być odpowiednikiem nowej rzeczywistości i nowych idei. W nowych formach ujęte życie wsi, rozstrzygające szereg zagadnień produkcji rolnej, stabilizujące warunki zbytu otrzymanych produktów, grupując w swoich szeregach element organicznie wiążący pracę z kapitałem, staje się naturalnym punktem wyjścia do nowych rozwiązań zagadnień gospodarczych i politycznych.

WALENTY ZADROŻNY.

ŹRÓDŁA KRYZYSU

(Artykuł dyskusyjny).

Po trzynastoleciu wolności i równości obywatelskiej w Polsce — warto rzucić oczyma po szlakach, któremi w cągu tego trzynastolecia biegła myśl demokratyczna — polska. Aby ułatwić sobie to zadanie, stwórzmy przedewszystkiem podstawowy punkt wyjścia dla naszych rozważań. Tym punktem będzie stan rzeczy, jaki zaistniał w końcu 1918 roku i w następnych paru latach. A więc: triumf haseł niepodległościowych i prężność myśli państwowej zmierzającej do ugruntowania własnej państwowości i granic Państwa Polskiego; pozatem odgłosy fal rewolucyjnych, topiących we krwi nierówności społeczne dawnej Rosji.

Już choćby tylko te dwa momenty razem wzięte — stanowiłyby

o szybkim pochodzie i triumfie haseł demokratycznych. Wokół haseł gruntowania państwowości i granic skupiły się bowiem różnorodne czynniki społeczne, które mimo różnorodności swej zdawały sobie jednak sprawę, że dzieło odbudowy państwa bez udziału masy ludowej — jest mrzonką. Dzięki też temu, niekiedy nawet wbrew swym społecznym celom — głosiły hasła demokracji, rozniecające w masie ludowej zapał i chęć do składania ofiar z mienia i krwi na ołtarzu odradzającej się wolności politycznej Polski. Najskrajniejsza zaś reakcja społeczna, wsłuchana w grozę fal rewolucyjnych na Wschodzie — prawie że milczała, nie wywierając żywszego wpływu na bieg wypadków. Zresztą trudno sobie wyobrazić, aby w tych warunkach jakiś obóz reakcyjny mógł się zdecydować na jawne i czynne przeciwstawienie się podstawowym żądaniem demokracji, zawartym później w konstytucji marcowej. Byłoby to szaleństwem przy ówczesnym nastroju mas ludowych.

Jeżeli teraz zdamy sobie sprawę, że warunków podatnych na upowszechnianie się haseł demokratycznych masa ludowa nie tworzyła, że warunki te były wynikiem wojny światowej i rewolucji rosyjskiej — wtedy bardzo łatwo dojdziemy do wniosku, że w demokratycznych kształtach Rzeczypospolitej Polskiej niewiele jest świadomej myśli politycznej — ludowej, niewiele jest świadomego chcenia i działania masy ludowej. Warstwa ludowa oddała dużo krwi i mienia, dużo ślepej wiary i zapału na dzieło odbudowy Polski — ale świadomej i twórczej myśli politycznej bardzo mało. Masa ludowa zaufała — na wiarę, oddała się elicie przodującej w budownictwie państwowości polskiej i to poczyna się mścić i długo jeszcze mścić się będzie na masie ludowej.

Pełny obraz następstw w pełni sobie uwydatnimy, jeżeli zdecydujemy się na stawianie sprawy przez niektórych teoretyków, którzy twierdzą, że podstawą powodzenia polityki ludowej — jest nieufność mas ludowych, szczególniej, jeżeli masy ludowe nie stanęły na poziomie dojrzałości politycznej. Antoni Menger w swojej „Polityce ludowej“ tak o tem powiada:

„Ster rządów leży zwykle w ręku niewielu osób, rozporządzają oni armją i dobrze zorganizowanem ciałem urzędniczem, mogą zachowywać tajemnicę swoich planów i dlatego w cichości je przygotowywać. Mimo tych ogromnych środków władzy, dalekie są rządy od darzenia ludów ufnością; organem ich nieufności jest policja. Lud jest naodwrót wielką bezwładną masą, czynną tylko z przerwami w wielkich odstępach czasu i nie umiejącą ukryć swoich dążeń. Miejsce policji powinna u mas ludowych zająć jako rękojmia powodzenia czynna zawsze nieufność“.

Ten sam Menger i w tej samej „Polityce ludowej“ takie oto przewiduje następstwa tam, gdzie masa ludowa zaufa:

„Naród, który nie śledzi okiem podejrzliwem swego życia państwowego, i nie ocenia każdego kroku państwa pod względem wpływu jego na wolność polityczną, ograbiony zostanie bardzo szybko z prawa stanowienia o sobie — drogą przemocy lub, co gorsze, niepostrzeżenie działającym wpływem czynności rządowych“.

Zdaje się, że to, co zaszło i stale zachodzi w życiu politycznem polskiem, to co jest dzisiejszą rzeczywistością polityczną na tle demokra-

tycznej konstytucji z marca 1921 r. — jest już tylko uzasadnieniem wyżej przytoczonego wniosku A. Mengera. A jeśli ta rzeczywistość polska dokonała się w tak krótkim stosunkowo czasie, — skoro z coraz większym rozmachem, spostrzeganym i niespostrzeganym prze naprzód i łamie wszelkie zdobycze demokracji — już tylko pozory ich istnienia pozostawiając — tkwić w tem muszą błędy elity politycznej, reprezentującej masy ludowe. A ponieważ nie jest to właściwością i wyłącznością polskiej tylko rzeczywistości — należałoby sprawę niedomagań politycznej myśli ludowej omawiać na tle t. zw. „kryzysu demokracji" nietylko polskiej, ale powszechnej. Zbyt rozległe byłoby to jednak zagadnienie — ograniczymy się więc tylko do błędów swoich własnych, wyszukując niekiedy wspólne źródła błądzenia wszystkich demokracyj świata.

Błędem zasadniczym w mojem przeświadczeniu jest niedocenianie tego wszystkiego, co w ciągu długich stuleci nagromadziło się w psychice masy ludowej. Masę ludową traktuje się pod kątem widzenia jednego pokolenia — zapomina się, że w duszy masy drzemią tysiąclecia przeszłości i przeogromna tradycja, przyzwyczajenia i światy całe. Drzemią tam właściwości przyrodzone wysoce wartościowe — a także i właściwości nabyte, szkodliwe. W tej chwili głównie o tych właściwościach nabytych chcę mówić. I w tym momencie trzeba sobie uświadomić rezultat tysiącletniego wychowywania masy ludowej przez kler. Ślepe poddawanie się losowi, narzucanemu przez silniejszych, bezkrytyczne przyjmowanie wszelakich prawd narzucanych przez autorytety, niewiara we własne siły i w boskość swej duszy człowieczej — to bezwąpienia dorobek wychowawczy kleru i warstw panujących. W tem też tkwi źródło dwóch właściwości masy ludowej: wiary i niewiary. Masa ludowa może przyjąć każdą wiarę narzuconą jej przez autorytet i zdolna jest wyzbyć się tej wiary na rzecz innej — jeżeli silniejszy autorytet się zjawi i nową wiarę jej narzuci.

Właściwością pośrednią pomiędzy wiarą i niewiarą — jest nieufność, którą wystarczy siłą fizyczną, czy siłą autorytetu przełamać — by masę ludową na rzecz nowej, wiary zdobyć. W łamaniu nieufności niepoślednią rolę odgrywa siła argumentacji choćby błędnej — byle umiejętnie w szaty czystej prawdy przybranej — innemi słowy, zwyczajna obłuda w stosunku do masy ludowej olbrzymią odgrywa rolę — jeśli chodzi o ujarzmienie tej masy.

I błędem zasadniczym elity myślowej „świata demokratycznego" jest w mojem przeświadczeniu niedocenianie, a nawet wstręt do uświadomienia sobie przyrodzonych wartości ducha masy ludowej — natomiast pójście po najmniejszej linji oporu — a więc opieranie się na właściwościach nabytych, wysoce szkodliwych dla rozwoju demokracji. Cała działalność elity światopoglądu demokratycznego to rozbudzanie bezkrytycznej wiary w autorytety, w programy i hasła — zdobywanie zaufania masy ludowej „na wiarę". Innemi słowy, posługiwanie się staremi metodami, których celem było ujarzmienie ducha i woli masy ludowej na rzecz pewnych programów i haseł. Temi metodami kościół katolicki w średniowieczu budował królestwo boże — temi metodami dzia-

łali wszelacy monarchowie i pomazańcy — na tych metodach oparta była budowa świata starego.

Budowa świata nowego wymaga nowych metod. Szczęście powszechne, głoszone przez demokrację, zależne jest od świadomego chcenia powszechności ludowej. Samo rozbudzanie wiary w masie ludowej w nowe szczęście — zazwyczaj do nieszczęścia prowadzi. Typowymi przykładami mogłyby być masy ludowe Rosji i Włoch. W Rosji zamieniły masy ludowe wiarę w cara na wiarę w ludowładztwo — i w rezultacie elita rządząca już tylko wierzy, iż jednak kiedyś szczęśliwość powszechną dla mas ludowych zdoła stworzyć. Tak samo wierzył kościół, tak samo wierzyli monarchowie i książęta, przemawiający imieniem swoich ludów. I tak samo, jak kościół, monarchowie i książęta nie wierzyli w człowieczość i boskość ducha mas ludowych — podobnie dzisiaj elita demokratyczna nie wierzy masie ludowej, by mogła odgrywać świadomą rolę w budowie nowego świata. Podaje więc tylko masie ludowej swoją naukę i rozbudza wiarę ślepą w to, co ta nauka głosi. Nazywa się to szumnie uświadamianiem mas. Wykalkulowała sobie elita demokratyczna „materjalistyczne pojmowanie dziejów", z którego wynika ideologja „pełnego koryta" i przekonuje elita masy ludowe o szczęśliwości, która napewno zapanuje, gdy uwierzą wszyscy w tę ideologję. Zanim uwierzą, elita pogłębia, poprawia swoją teorję i rolę kapłańską spełnia — szerząc wiarę swoją w masach. Masy poczynają wierzyć — aliści inna elita inną wiarę wynalazła i głębsze, i szersze, i pełniejsze koryta argumentami bardziej przekonywującemi uzasadniła. Rezultat? Masa wierzy i cierpi — a elity władzę z tej wiary czerpią i rządzą i coraz do nowych szczęśliwości masę zniewalają.

I — niestety! W mojem przeświadczeniu to jest jedno z główniejszych źródeł t. zw. „kryzysu demokracji" wogóle, a w tem i demokracji polskiej.

Na tem też tle spróbujmy uświadomić sobie szereg nieszczęść ludowych, wypływających z wiary w szczęśliwość. Uprzytomnijmy sobie w tej chwili usilną pracę kapłańską demokracji polskiej socjalistycznej i ludowej na rzecz wiary w wodzów jedynych i nieomylnych. Wiary w nieulegające żadnej wątpliwości poczucie sprawiedliwości społecznej, tkwiące w duszach, sumieniach i rozumach tych wodzów. A w parze z tem nagroda za wiarę, a więc konstytucja najbardziej demokratyczna, uprawniająca do stanowienia sprawiedliwości społecznej. Na pierwszym zaś planie wyroków sprawiedliwości — reform rolna, a zatem obietnica likwidacji zabytku niewoli pańszczyźnianej a zarazem regulacja stosunków w gospodarce rolnej. Dalej szkolnictwo powszechne, szkolnictwo rolnicze, zasiłki na pracę organizacyj społecznych, samorząd terytorjalny, opieka społeczna i szerg innych nagród, mających uzasadnić dobrą wolę i chcenie wodzów nieomylnych. Błędem politycznym demokracji było poddanie się złudzeniu, że to wszystko, co w ukryciu milczy i przeciwko nowemu porządkowi rzeczy jawnie nie protestuje — istnieć przestało. Błędem było usypianie czujności masy ludowej łatwemi — w podarunku spadającemi zdobyczami natury politycznej i społecznej.

Elita demokratycznej myśli polskiej nie potrafiła wyzyskać czynnego nastawienia masy ludowej w latach 1918/19. Zamiast współdziałać

z masą, w czyn masę wprowadzać i przewodzić — nowy ład zdobywać i tworzyć — elita zadawalniała się papierem, martwemi słowami zapisanym — wiele obiecującym na przyszłość. Elita więcej miała wiary w martwy papier, aniżeli w żywotność masy — więcej wiary w sprawiedliwość najwyższego bóstwa jednostkowego, aniżeli w sumienie masy ludowej. Rezultat już tego conajmniej w 50% wiadomy: Konstytucja w archiwach spoczywa, od czasu do czasu dochodzą tylko głuche odgłosy niczego dobrego nie wróżące dla jej dalszych losów; reforma rolna, od przeprowadzenia której powstrzymała masę ludową jej własna elita demokratyczna — jest już tylko wspomnieniem z przeszłości; szkolnictwo powszechne poważnie się chwieje, a przytem niepostrzeżenie się przeistacza w instytucję hodującą w młodem pokoleniu niewiarę w naród na rzecz kultu jednostek, zbawiających naród; szkolnictwo rolnicze staje się rzeczą martwą — a jeśli wykazuje tu i owdzie znaki życia, siłą rzeczy ulegać musi idącemu od góry nastrojowi: zasiłki państwowe na popieranie pracy społecznej — stały się zasiłkami na szerzenie niewiary społecznej w moc i celowość społecznego działania; samorząd terytorjalny niepostrzeżenie przeistacza się w rządy starościńskie — zaś instytucje opieki społecznej skazywane są coraz to na nowe uderzenia.

Elita demokratycznej myśli polskiej bezsilnie się miota i coraz bardziej się kurczy w sobie. Nie zdała egzaminu dojrzałości politycznej — marnując czynne nastawienie mas ludowych, które według A. Mengera, ogarnia masy w wielkich odstępach czasu. Reakcja polska wykazała natomiast dużo zmysłu samozachowawczego — choćby już tylko przez sam fakt umiejętności przeczekania odpływu fali znamionującej czynność masy ludowej. Uśpiona masa nie prędko się ruszy i nie będzie oburzać się, gdy reakcja niepostrzeżenie zabierze jej wszystkie „zdobycze“, których nie zdobywała, które w postaci martwych papierów wiele obiecujących — same jakby z nieba spadły. Próżne rozdzieranie szat. Próżne straszenie polskiej rzeczywistości „idącym ulicami miast i wsi pomrukiem gniewu ludu“. Daremne także żale pod adresem masy ludowej — że mimo wszystko masa nie gniewa się i groźnych pomruków nie wydaje — boć przecież nie masa ludowa sprawiła zawód bożkom swoim; przeciwnie — bożkowie sprawili zawód masom. Rozbudzili wiarę w siłę wyższą — obiecali szczęśliwość na drodze bezczynu — i z bezczynnego zaufania zrodziła się polska rzeczywistość.

Demokracja posługująca się metodami teokracji — to nowy kościół zbawiający od góry, na rozkaz — to nowa niewiara nowych zbawców ludu w człowieczość masy ludowej. To mi się wydaje, że jest jednem z poważniejszych źródeł „kryzysu demokracji“, która poczyna zwyradniać się w czerwoną lub białą tyranokrację — czego krańcowe przykłady mamy we Włoszech i Rosji.

Zagadnieniu masy ludowej — pismo ludzi młodych, żywo myślących i czujących wraz z masą — winno mojem zdaniem poświęcić sporo rozważań w formie dyskusyjnej.

Ś. P. IRENA W. KOSMOWSKA

Tajemnicze i nieubłagane są prawa śmierci, ale potężniejsze jest prawo życia. Umierający kwiat, tuż przed śmiercią rozsiewa nasiona, z których z wiosną zakiełkują nowe pędy i umarłe jesienią życie odrodzi się i trwać będzie dalej w życiu, które się poczęło z jego ziarna. Korzenie ściętego dębu zaszyte w ziemi, gdy soków wiosennych moc w żyłach im zaszumi, wystrzelą z pod ziemi świeżą zielenią nowego życia.

Nieubłagane i tajemnicze są prawa śmierci — ale zwycięża życie. Jak z kwiatem i jak z dębem — tak i z Człowiekiem. Nad Jego śmiercią zwycięża również prawo życia.

Świeża mogiła ś. p. Ireny W. Kosmowskiej mówi nam twarde i nieodwołalne słowa o tem, iż pomiędzy nami, wczas wytężonej pracy i troski marszczącej czoła o pogodniejsze słońce na jutro, nad zagonami wsi, przemknęła śmierć i wyrwała zbliska nas Kogoś, Kto już tego jutra z nami jakoby nie dożył...

Gdy ś. p. I. W. Kosmowska jeszcze oczyma młodości spoglądała na świat, w kraju naszym zdałoby się święciła swój tryumf śmierć. Rozsiane po polach i lasach mogiły „szaleńców", głosiły jednak nietylko prawdę o śmierci. Świadczyły one również o niezniszczalnej żywotności Narodu, o Jego woli życia, nie cofającej się nawet przed samą śmiercią. Z mogił powstańców 1863 roku wzięło początek nowe życie, którego tryumfem był dzień Odzyskania Niepodległości. Stamtąd też, z tej potężnej woli życia, i ponad krawędzie śmierci wzbierającej żywotności Narodu czerpała swój zapał i siłę ś. p. I. W. Kosmowska w długoletniej i pięknej swej pracy obywatelskiej—czyto wtedy, gdy brała udział w tajnej pracy patrjotycznej, czy wówczas, gdy dom Jej stawał się ogniskiem nowej i nowe życie budzącej myśli, czy przy powstawaniu pierwocin ruchu ludowego, czy wreszcie w nieustannej pracy w Polsce już Niepodległej. Praca ta, to tęczowy łuk, biorący początek w czasach mogił, a spadający i gubiący się w żywym nurcie życia odradzającego się narodu.

Szczególnie bliska była ś. p. I. W. Kosmowska nam, ruchowi ludowemu i ruchowi młodzieży wiejskiej. Różni ludzie budzili nas do pracy, pracowali potem z nami, różni przychodzili do nas, gdyśmy w tej pracy posunęli się o całe stajania naprzód. Przychodzili różni i było ich wielu. Przychodzili i odchodzili, jak przypływa i odpływa fala i przylata i odlata liść — gnani wiatrem własnych pragnień, w poszukiwaniu najodpowiedniejszego dla siebie ujścia i najbezpieczniejszej ostoi! Ś. p. I. W. Kosmowska nie odchodziła od nas nigdy, była z nami zawsze, jak w chwilach powodzeń, tak i w chwilach ciężkich prób.

I gdy z naszej pracy i z naszego siewu zazieleni się kiedyś wiosna, odżyje tam w słońcu na nowo wiele myśli i wiele ziaren rozsianych wśród nas dłonią ś. p. I. W. Kosmowskiej.

Świeża więc Jej mogiła przemawia do nas nietylko mową śmierci, ale i mową życia, którego nie mogła objąć, gdyż jest ono z świata rzeczy niezniszczalnych, świata wielkich ideałów. *j. g.*

JAN KŁOS.

O WARTOŚĆ LUDZI

Akademicki ruch młodzieży ludowej od samego powstania, a w ostatnich czasach i ruch młodzieży wiejskiej, skupiony przy „Wiciach“ cechuje wyraźna dążność do opracowania i ustalenia „ideologji ruchu ludowego“, czyli zebrania najważniejszych zasad społecznych, kulturalnych i politycznych, idącej do nowego życia wsi, w jedną systematyczną całość, dającą odpowiedź na podstawowe zagadnienia współczesnego życia zbiorowego w ramach demokracji. Jest to zagadnienie zawikłane, a trudność rozwikłania jego leży w tem, że wieś pod względem społeczno-gospodarczym nie jest ani czysto kapitalistyczna, ani też nie stanowi elementu samej „pracy rąk“. Tem niemniej nad zagadnieniem tem musimy pracować i kiedyś je rozwiązać. Sama tęsknota za „ludowym Marksem“, pomijając, że jest wybitnie naiwna, niewiele pomoże. Rozwiązanie zagadnienia ideologji ruchu ludowego może nastąpić jedynie na tej drodze, na jaką wprowadziła ją od samego początku Polska Akademicka Młodzież Ludowa — to znaczy na drodze stałej, nieustającej i *pogłębiającej* się dyskusji oraz systematycznego przepracowywania tego problemu. To też ostatni numer „Młodej Myśli Ludowej“, gdzie tyle młodych piór w różny sposób chwyta to zagadnienie, jest pocieszającym objawem na tej drodze. Warto dodać, że w ostatnich czasach i warszawskie „Koło inteligencji ludowej“ poważnie pracuje nad zagadnieniem ideologji ruchu ludowego na swoich wieczorach dyskusyjnych, przy wybitnym udziale młodych.

Podkreślając więc tak mocno i szeroko całą wagę i znaczenie rozważań ideologicznych, które mają pokazywać i wytyczać drogę całemu ruchowi ludowemu, by w swej wielkiej pracy nie tkwił w próżni i nie szedł do walki poomacku — chciałbym w niniejszym artykule wskazać, że oprócz wielu innych, istnieje w naszym ruchu niemniej ważne od poprzedniego zagadnienie ciągłego *wykształcania, wychowania i urabiania w duchu ludowym ludzi.* Bo słusznie pisał przed paru laty wielki myśliciel społeczny, E. Abramowski:

„Jakiekolwiek teorje i hasła dana partja czy sekta stawiałaby w swoich programach i katechizmach, jakkolwiek daleko sięgałaby jej oficjalna ideologja, *w rzeczywistości i w historji pozostanie ona tylko tem,* czem są sumienia jednostek w skład jej wchodzących“.

I w każdym ruchu społecznym o najbardziej nawet skrystalizowanej „ideologji“ najważniejszą rolę i znaczenie odgrywają ludzie, jednostki o wybitnych zdolnościach, a nadewszystko o niepospolitych i niezłomnych *charakterach.* Tembardziej w ruchu ludowym, gdzie cały szereg zasad społecznych i ideowych jest płynny, nieustalony — rola ludzi zwłaszcza jednostek działających, przywódców, jest szczególnie doniosła i ważna. W bardzo wielu ośrodkach pracy zbiorowej „u dołu“, to jest bezpośrednio na wsi, wartość i zasięg ruchu ludowego ocenia się nieraz podług działających na danych terenach jednostek, a przed połączeniem stronnictw politycznych — całe ich odłamy pomimo głoszonych haseł

ideowych, nieraz bardzo jaskrawych, otrzymywały nazwy od swoich wodzirejów.

Zresztą chyba żaden ruch społeczny niema tylu smutnych doświadczeń z ludźmi, co cały ruch ludowy bez różnicy istniejących dawniej kierunków i działów pracy. Wystarczy przypomnieć losy choćby byłego Centr. Związku Kółek Rolniczych, instytucji tak niezbędnej dla gospodarczego podniesienia wsi, która w początkach swojego istnienia wyrastała wprost jak z pod ziemi. W głównej mierze zaprzepaścili i skompromitowali tę instytucję ludzie, którzy dla karjery mieli pełne usta frazesów i demagogji, a w momencie krytycznym nietylko, że wyparli się jakiegokolwiek związku społecznego z ruchem ludowym, ale bezwstydnie grzebali swoją dotychczasową pracę, a niektórzy nawet okazali się typami wręcz kryminalnymi. Podobne koleje przechodził cały szereg instytucyj związanych swemi korzeniami z ruchem lud., które dzięki bezcharakterności ludzi stojących na czele. w „momencie przełomu" znalazły się po przeciwnej stronie barykady. Gorzej, bo ta zaraza i zgnilizna moralna pożarła i szereg ludzi stojących na czele różnych organizacyj „młodzieżowych", działających na terenie wsi, jak b. Małopolski Związek Młodzieży, osławiony „związek młodzieży ludowej" — dziś p. Polakiewicza i t. p.

To też bynajmniej nie młody zapaleniec, lecz zrównoważony i zasłużony działacz prof. St. Wojciechowski, rozważając podobne objawy na terenie spółdzielczym, woła w słowach pełnych goryczy:

„Za wiele jest na froncie kanalij i karjerowiczów, uprawiających kult niższych instynktów").*

Ta falanga „kanalij i karjerowiczów" na froncie ruchu ludowego ma już zbyt długą i smutną historję. I nie kto inny, jeno młodzież ludowa, ta nadzieja i przyszłość ruchu ludowego, obok rozważań ideologicznych i innych ważnych prac, ma prawo i obowiązek wołać wielkim głosem:

„Z kanaljami i karjerowiczami z ruchu ludowego precz!".

Tak jest — przed kanaljami i karjerowiczami ma w pierwszym rzędzie bronić ruch ludowy i strzec jak oka w głowie, jego czystości i godności — młodzież ludowa. To jest jej pierwsze i główne zadanie w tej dziedzinie. Patrzeć *na ręce i na czyny,* — a nie dać się uwodzić choćby najułudniejszym słowom.

Oprócz tego młodzież wiejska ma sama siebie w swoich szeregach i w swoich organizacjach kształcić, urabiać i wychowywać na ludzi światłych, rozumnych, a przedewszystkiem na ludzi *charakteru.*

To wychowanie ma iść w dwuch kierunkach:

a) *intelektualnym* — to znaczy, jak najszerszego rozwoju umysłowego, głównie dla gruntownego opanowania obranej specjalności; ruch ludowy potrzebuje ludzi wykształconych i wyrobionych we wszelkich dziedzinach; w tym kierunku oczywiście dużą pomocą będą wszelkiego rodzaju szkoły, uczelnie, pisma, praca samokształceniowa i t. p.;

b) w kierunku *ideowo-społecznym;* jest to praca wiele trudniejsza i ważniejsza od pierwszej. Tutaj ruch ludowy i organizacje jego zdane

——————

*) „Społem" Nr. 20, r. 1931.

są same na siebie. Żadna bowiem uczelnia urzędowa nietylko nie wychowuje „w duchu ludowym". ale przeważnie dzieje się wręcz przeciwnie. Wiemy z doświadczenia, że synowie chłopscy niejednokrotnie w szkołach średnich i wyższych zatracają swoją „ludowość", swoją „wiejskość" i wstydzą się swego chłopskiego pochodzenia.

Tę więc dziedzinę pracy: *wychowanie swoich członków* na ludowców-społeczników, ludzi odważnie walczących z krzywdą społeczną wsi, niezłomnych bojowników o lepsze jutro warstwy, do której należą, ludzi kryształowych, nieprzekupnych, o dążeniach szerszych, niż osiągnięcie osobistego dobrobytu, nie zniechęcających się niepowodzeniami, nie rządzących się dwiema moralnościami — inną w życiu prywatnem, a inną w życiu społecznem — słowem całą pracę wykuwania *charakterów* — ma na siebie wziąć w pierwszym rzędzie zorganizowana młoda wieś.

Nad tą pracą — tak samo jak nad zagadnieniami ideologicznemi — musi się rozpocząć poważna i żywa dyskusja w „Młodej Myśli Ludowej" oraz wytrwała. planowa praca w ogniwach zorganizowanej młodzieży ludowej w myśl zasady: „chcąc poprawić stosunki społeczne musimy przedewszystkiem poprawić ludzi".

A. ZIELIŃSKI.

WARUNKI KSZTAŁCENIA SIĘ MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

Motto:
„Każdy tym być powinien, czymby być mógł, a to nastąpi, jeżeli każdemu 1) nietylko droga do ukształcenia się będzie otwartą, ale i 2) dane będą do tego środki".
Libelt Karol.

Dużo się mówi i pisze, że zasadniczym warunkiem dobrego systemu szkolnego jest udostępnienie oświaty dla wszystkich.

I słusznie, tak być powinno! Ale postulat ten dotychczas nie jest jeszcze całkowicie zrealizowany. Nie czyni mu zadość istnienie szkoły powszechnej; jest ona bowiem tylko pierwszym stopniem do spełnienia powyższego warunku. Ponadto wymaga on postawienia wszystkich klas i warstw społeczeństwa w jednakowem położeniu wobec oświaty, która nie powinna być przywilejem.

Tymczasem tak nie jest. O ile jeszcze szkoły początkowe są oparte na podstawie demokratycznej i starają się skupiać młodzież bez względu na stan socjalny czy majątkowy, o tyle szkolnictwo średnie i wyższe ma wyraźną tendencję różnicowania. Szkoły te rekrutują swych uczniów przedewszystkiem z pośród warstw zamożnych i średnio zamożnych. a w tem najmniej chłopskich. Procent bowiem młodzieży

wiejskiej w tych szkołach jest znikomy w stosunku do ogółu ludności wiejskiej, która *„żywi“* i *„broni“*.

Że tak jest, temu w dużym stopniu winna i sama wieś przez swoją niechęć do oświaty. Ilu to z naszych akademików - ludowców poszło *„do szkół“* przy obojętnym stosunku rodziców — z własnej inicjatywy, a niekiedy wbrew ich woli! Śmiem twierdzić, że i dziś jeszcze, zwłaszcza wśród starszej ludności wiejskiej, mało docenia się znaczenie nauki, tak w życiu indywidualnem jak i społecznem.

Niema tego natomiast u innych warstw społeczeństwa, a wprost przeciwnie, istnieje pęd do wiedzy, wiara w wszechmoc oświaty.

Lecz na to złożył się cały szereg przyczyn. a w pierwszym rzędzie warunki, w jakich żył i *„kształtował świadomość swoją“* chłop polski.

A warunki te były straszne, nietylko pod względem gospodarczym, ale i oświatowym, skoro szkolnictwo stanowe Polski przedrozbiorowej dopuszczało naukę książkową tylko dla szlachty; włościan zaś uważało za stworzonych jedynie do pracy ręcznej, fizycznej. W 17 i 18 wieku częste były wypadki, że panowie dziedziczni zakazywali nauczania na wsi i zamykali t. zw. szkółki parafjalne, ograniczone i tak już przez proboszczów do potrzeb kościelnych. *„Właściciele dóbr nie chcieli, aby ich poddani, jak zwykle mówiono, bałamucili się naukami“* — pisze Kołłątaj *). Co więcej, stosunek ten do oświaty ludu spotykamy jeszcze bliżej nas, bo w okresie już prądów wolnościowych, t. j. około połowy 19 wieku. Ziemianie podkarpaccy obawiali się, że wzrost oświaty wśród ludu podważy ich przywileje, że chłop umiejący czytać i pisać będzie czytał ustawy i rozporządzenia rządowe, będzie znał taksy opłat kościelnych i następnie będzie pisał skargi na dziedziców i proboszczów; *zginie posłuszeństwo, upadnie rolnictwo“**)*. Można tu przytoczyć jeszcze jeden powód, dla którego nie pozwalano kształcić się młodzieży wiejskiej. mianowicie, aby utrudnić jej przechodzenie do miast poprzez szkołę. Obawiano się, że ze *„wzrostem oświaty wsie opustoszeją“* — jak pisze Trzcińska w Rzeczpospolitej Krakowskiej.

To są argumenty na usprawiedliwienie niechętnego stosunku wsi do oświaty, nawet wówczas, kiedy prądy wolnościowe i reformistyczne zniosły te zapory do nauki.

Uległ on coprawda dużej zmianie z chwilą zwolnienia włościan od poddaństwa i uwłaszczenia, ale osad wiekowej niewoli i poniewierki pozostał w duszy chłopa.

Jest to względ psychiczny. Pozatem olbrzymi wpływ na małą frekwencję młodzieży wiejskiej w szkołach średnich i wyższych mają warunki materjalne. One to odgrywają dominującą rolę w kształceniu młodzieży wogóle, a wiejskiej w szczególności. Koszt bowiem kształcenia dziecka wiejskiego jest niewątpliwie większy niż miejskjego, gdyż to ostatnie ma stałe mieszkanie i utrzymanie u rodziców, czego niema dziecko ze wsi.

Natomiast musi szukać *„pokomornego“* w obcem środowisku i często *„słono* za nie płacić oraz dostarczać wszystkiego, co jest związane

---

*) J. Bystroń — Szkoła i społeczeństwo, str. 4.

**) Tamże — str. 5.

z utrzymaniem i kształceniem. Pozatem w mieście np. nie wchodzi w rachubę utrata siły roboczej, w takim stopniu, jak to ma miejsce w gospodarstwie wiejskiem.

Potrzeba tej siły w gospodarstwie ma duży wpływ i na frekwencję w szkołach powszechnych — wszak na wsi ledwo chodzić umiejące dzieci, mogą już pomagać w pracy, choćby przez pilnowanie drobiu czy bydła.

Stan ten powoduje nietylko małą frekwencję młodzieży wiejskiej w szkołach, ale często i mniejsze postępy w nauce. Bo trudno jest doprawdy mówić o równych postępach i normalnem kończeniu studjów tych, którzy stale mają odpowiednią atmosferę naukową, wychowawczą i środki materjalne z tymi, których możnaby śmiało nazwać *„włóczęgami samotnemi"*, nierzadko o własnych siłach idącemi. To też *„najwcześniej awansują w studjach synowie urzędników państwowych, potem urzędników prywatnych, właściciele dóbr i realności, kupców i przemysłowców, następnie robotników i rolników, w końcu synowie wdów"* *). Przeto i liczba synów wsi w szkołach jest znikoma w stosunku do innych warstw. Dla przykładu — jak się kształtował procent młodzieży wiejskiej — podam za prof. Bystroniem dane Ziomka z okresu 70 lat odnośnie wydziału prawnego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie **). I tak:

1856/7 — 6,4 proc., 1866/7 — 5,4 proc., 1876/7 — 19,6 proc., 1886/7 — 8,6 proc., 1896/7 10,1 proc., 1906/7 17.3 proc., 1928/9 10.4 proc.

Natomiast procent synów kupców, przemysłowców, właścicieli realności wzrósł w tym czasie z 5,1 do 20,3 synów zaś rzemieślników robotników podniósł się z 6,4 proc. — 24,5 proc. (bez żadnych wahań, jak to jest wyżej). Zatem biorąc pod uwagę wymienione warstwy, okazuje się, że jedynie procent synów chłopskich znacznie zmalał w ostatnich czasach, co jest niewątpliwie związane z warunkami materjalnemi przedewszystkiem, wskutek kryzysu gospodarczego wsi.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ostatnie 2 lata *„radości życia"* odbiją się jeszcze ujemniej na frekwencji młodzieży wiejskiej w szkołach średnich i wyższych.

Istnieją coprawda różne formy wyrównywania szans materjalnych młodzieży, jak: zapisy, stypendja państwowe, samorządowe i t. p. Ale te, niestety, wskutek silnie rozwiniętego protekcjonizmu i biurokratyzmu są mało dostępne dla młodzieży pochodzącej ze wsi, gdyż ta *„posiada morgi"*. W zasadzie można powiedzieć, że w stosunku do młodzieży wiejskiej obowiązuje w szkolnictwie średniem i wyższem nieoficjalnie t. zw. *„numerus clausus"*.

Jest to stan faktyczny dotychczasowy. A teraz pytanie, czy są widoki polepszenia na przyszłość? I należałoby sądzić, że tak, wszak idziemy stale naprzód, niosąc ze sobą hasła: wolność, równość i braterstwo w pochodzie demokracji: dążymy do jedności politycznej i kulturalnej narodu w przeświadczeniu, że tylko naród jednolity może liczyć na twórczy przebieg walk społecznych u siebie. Zresztą żyjemy w okresie

---

*) Bystroń — Szkoła i społeczeństwo — str. 12.

**) Tamże — 191.

obowiązującej jeszcze konstytucji, która mówi o bezpłatnej nauce w szkołach wszelkiego typu.

Niestety, co innego mówi dzisiejsza praktyka, zwłaszcza gdy się weźmie do ręki zarządzenie władz szkolnych z dnia 31 sierpnia 1931 r., podwyższające różne opłaty w szkołach średnich ogólnokształcących i zarządzenie z dnia 12/XI — r. ub. w sprawie opłat w szkołach zawodowych (Dz. Min. W. R. i O. P. Nr. 9 z 1931 r.).

Pozatem należy wziąć pod uwagę wysokość opłat, obowiązujących już dziś na wyższych uczelniach i zapowiedź ich podwyższenia do tego stopnia, że wieś będzie miała do nich dostęp zupełnie zamknięty. Wówczas żaden chłop chyba nie zdoła utrzymać syna, czy córki w mieście przy opłacie szkoły 750 lub też 1200 zł. rocznie, mniejsza o to pod jakim pozorem pobieranych.

Co więcej, przytoczone wyżej rozporządzenia wyraźnie podkreślają uprzywilejowanie warstwy inteligencji pracującej umysłowo, gdy mówią: *„do podania o zwolnienie od taksy administracyjnej należy dołączyć świadectwo o stanie majątkowym. Funkcjonarjusze państwowi i wojskowi zawodowi nie składają podań o zwolnienie od wymienionych opłat“*, dalej *„nowowstępujący uczniowie w pierwszem półroczu szkolnem od żadnych opłat nie mogą być zwolnieni; nie dotyczy to dzieci funkcjonarjuszów państwowych i zawodowych wojskowych“*.

Z tego wszystkiego wnosić można, że wcale nie zapowiada się na lepsze, a wprost przeciwnie władze szkolne idą po linji wytworzenia zamkniętego stanu inteligencji pracującej umysłowo, co grozi zupełnem zamknięciem podwoi szkolnych dla młodzieży wiejskiej. W ten sposób pogłębia się jeszcze bardziej istniejący i tak już antagonizm dwu warstw społeczeństwa: ludu oddanego pracy fizycznej i inteligencji pracującej umysłowo, co ze względów państwowych i kulturalnych jest szkodliwe. Trzeba zatem przeciwstawić się za wszelką cenę tej kastowości warstwy inteligenckiej w życiu społecznem, a dążyć wszelkiemi środkami do zabezpieczenia nietylko wolnego dostępu do szkół dzieciom wiejskim, ale i środków na kształcenie, aby wyrównać zaniedbania, powstałe po wiekowej niedoli i ucisku tej warstwy.

Dążeniem przeto współczesnej polityki szkolnej winno być zapewnienie każdemu dziecku możności kształcenia się, aby przez to umożliwić mu zajęcie najodpowiedniejszego dlań miejsca w społeczeństwie.

KONSTANTY PAC.

NOWY USTRÓJ SZKOLNICTWA

Wniesiony niedawno do Sejmu projekt ustawy o ustroju szkolnictwa wywołał zrozumiałe zainteresowanie we wszystkich sferach naszego społeczeństwa. Znaczenie oświaty jest dostatecznie przez wszystkich doceniane, a w szczególności przez wieś i młodzież chłopską. Z tego też względu i dzisiejsze, proponowane przez obóz rządzący reformy, — gruntownie musimy przemyśleć, i zająć względem nich wyraźne stanowisko.

Nowa bowiem ustawa poza frazesami górnemi ministrów i wysokich dygnitarzy, wypowiadanych przy najprzeróżniejszych okazjach, a mających uzasadniać jej słuszność, przynosi w suchych paragrafach smutną zgoła rzeczywistość.

Szkoły powszechne.

Sprawa dla nas najważniejsza, bo chodzi o setki tysięcy naszej chłopskiej dziatwy, uczęszczającej do siedmioletniej szkoły powszechnej, wprawdzie różnych stopni (jedno, dwu, trzy, cztero, sześcio i siedmioklasówek), lecz mającej możność przy wysiłku rodziców (samorządu gminnego i szkolnego) ukończenia pełnej siedmioklasowej szkoły powszechnej, będącej podstawą ogólnego przygotowania życiowego. Niższe oddziały szkół powszechnych do czwartego oddziału włącznie dzisiaj nie różnią się pomiędzy sobą i niema żadnych trudności w przechodzeniu dzieci do wyższych oddziałów szkół wyżej zorganizowanych ze szkół niżej zorganizowanych. Tak, że na ukończenie pełnej siedmioklasowej szkoły powszechnej młodzież traci siedem lat obowiązującego nauczania, odbywając tę naukę we swojej wsi (jeżeli jest pełna szkoła siedmioklasowa), w najgorszym zaś razie na terenie gminy, gdzie jedna pełna szkoła siedmioklasowa jest prawie zawsze.

Według nowego projektu obowiązek szkolny jest problematyczny. Może trwać osiem lat, a może trwać tylko sześć lat i to najczęściej będzie stosowane do młodzieży chłopskiej, gdyż to będzie zależało od organizacji szkolnictwa, a wiadomo, że rganizacja szkolnictwa będzie najniższa na wsi, gdzie ludność terenowo jest b. rozrzucona.

Szkoła powszechna dzieli się według projektu na *trzy stopnie* i władze (minister) określą, gdzie i jaki stopień organizacyjny szkoły będzie stworzony. W praktyce wieś postrada wszystkie siedmioklasówki, mieszczące się dzisiaj w lokalach nieprzepisowo pobudowanych, jako nienadających się do prowadzenia szkoły powszechnej III-go stopnia, otrzymując wzamian szkołę powszchną II-go stopnia *i to w najlepszym razie* Dzisiaj bowiem o stanie organizacyjnym szkoły powszechnej mówi liczba dzieci, a projekt tę sprawę oddaje ministrowi. Jakie są wymagania lokalowe, hygjeniczne i t. p. władz szkolnych — to jest znane tylko tym, co starali się podwyższać stopień organizacyjny danej szkoły, mającej wszystkie walory na to, ażeby ten stopień był podwyższony. Ażeby zorganizować szkolnictwo powszechne według dzisiejszych ustaw musianoby jeszcze dużo tysięcy nauczycieli wsi polskiej dodać. Jednak odwrotnie się robi. Już dzisiaj redukuje się etaty, a co będzie po uchwaleniu projektu — niedługo zobaczymy! Przeorganizowanie zatem szkolnictwa powszechnego na szkolnictwo trzystopniowe — wydatnie zmniejszy wydatki na oświatę powszechną, a o to chyba najwięcej chodzi i pod tym kątem widzenia ta „wielka reforma szkolnictwa" jest robiona. Chłopskie dzieci przeto stracą na tej nowej organizacji.

Szkoły zawodowe.

Specjalnie pomijam tymczasem szkoły t. zw. gimnazjalne, przechodząc do szkół zawodowych, bo nowa ustawa szczyci się tem, że poraz pierwszy daje prawo obywatelstwa dziedzinie zawodowości, tak upośledzonej do tej pory w ustawodawstwie i praktyce szkolnej. Istotnie, nowy

projekt b. szeroko o tych szkołach mówi, tylko popełnia *maleńką lukę*, mianowicie nic nie mówi o szkolnictwie zawodowem rolniczem, jakgdyby chłop polski w 70% masie swojej nie istniał, jakby to była taka bagatelka, o której nie warto mówić. Zawodowe szkoły rolnicze oddaje się ministrowi rolnictwa, który ostatnio znowu ma pogląd i często nim dzieli się, że szkoły rolnicze w Polsce nie rentują się i należy je chyba zamykać. Nie wiemy skąd minister rolnictwa wziął miarkę do mierzenia rentowności szkół rolniczych i dlaczego tej miarki nie zaleci stosować innym swoim kolegom ministrom. Ostatnio podobno nawet skraca w ludowych szkołach rolniczych naukę do 6 miesięcy, wbrew ustawie. Szkoły zawodowe dla wsi w projekcie nie są uwzględnione, a jeżeli chodzi o szkoły zawodowe nierolnicze, to dzisiaj są takie czasy, że różnych miejskich zawodowców tylu mamy, iż musimy płacić im, jako bezrobotnym ciężkie miljony i na dalsze kształcenie młodzieży wiejskiej na bezrobotnych Polski nie stać. Wystarczy do tego młodzieży miejskiej, robotniczej.

Ciekawa jest konstrukcja szkoły zawodowej. Wstęp mają do niej dzieci już po ukończeniu I-go szczebla szkoły powszechnej, czyli po 4 latach nauki. Widzimy zatem, że horyzont ogólny dla zawodowców się zmniejsza o 3 — 4 lata nauczania ogólnego, przewidując już zawodowe nauczanie od 10 — 11 roku życia. Gdzie się podziały teorje, poprzednio przez panów dzisiaj rządzących głoszone, o ogólnem przygotowaniu do szkolnictwa zawodowego, które w normalnem szkolnictwie siedmioklasowem miało się zdobywać, to już tajemnica. „Dałoj“ z ogólnem przygotowaniem, niech żyje zawodowość!

Są w projekcie szkoły zawodowe t. zw. *zawodowe gimnazjalne* i do nich przyjmuje się młodzież po szkole powszechnej II-go szczebla. I tu widzę obniżenie ogólnego przygotowania, bo przecie brak do ogólnego poziomu szkoły pwszechnej III-go szczebla. Po drugim szczeblu szkoły powszechnej przyjmuje się też kandydatów do seminarjum dla wychowawczyń. Sądzę, że to również zbytni pośpiech. Wszystko to mówi, że z tym wyborem zawodu jest za wcześnie, że wynikających na tem tle tragedji życiowych przez wprowadzenie projektu nietylko, że nie zmniejszymy ale wydatnie zwiększymy. Selekcja, czyniona przez psychotechników i innych specjalistów selekcyjnych przy przyjmowaniu kandydatów do szkół różnego typu zawodowości napotka na wielkie trudności. A czy będziemy jeszcze w stanie tę selekcję przeprowadzić? — Do tego będą potrzebne grube miljony. Takie szerokie i szczegółowe ujęcie sprawy szkolnictwa zawodowego w projekcie jest manewrem taktycznym do zjednania części opinji dla ustawy.

Gimnazja i seminarja nauczycielskie.

Dotychczas młodzież wiejska dostawała się do gimnazjum kończąc szkołę powszechną, następnie składając egzamin do 3 i 4 kl. gimnazjalnej. Bogatsi już od pierwszej klasy uczyli się w gimnazjum. Niedogodność była ta, że egzaminowano młodzież przy przechodzeniu z VII oddz. szkoły powszechnej do gimnazjum i obcinano młodzież przy tych egzaminach z braku miejsc. Dlatego coraz szerzej rozlegał się głos zniesienia egzaminów do IV kl. gimnazjum i na I-szy kurs seminarjów nauczycielskich; rozlegał się głos za zniesieniem pierwszych trzech klas gim-

nazjalnych dla udostępnienia wstępu większej ilości młodzieży do gimnazjów. Ministerstwo tę praktykę zaczęło stosować, znosząc klasy niższe gimnazjum, idąc na rękę tej zdrowej opinji. Po ukończeniu gimnazjum młodzież szła do szkół akademickich, według uzdolnień oraz zamiłowań. Gorzej było z młodzieżą kończącą seminarja nauczycielskie. Pewna część jej szła do zawodu ciężkiego, część natomiast chciała kończyć wyższe studja i napotykała wielkie trudności, bo ażeby dostać się do szkoły akademickiej, należało dodatkowo uzupełnić maturę gimnazjalną.

Nowy projekt nie tylko, że nie wnosi żadnych ułatwień dla młodzieży chłopskiej, lecz owszem na tym poziomie stwarza tyle etapów, że dostanie się dziecka wiejskiego do wyższej szkoły akademickiej staje się cudem i wymaga niesłychanego wysiłku pieniężnego, o który dzisiaj tak trudno.

Przedewszystkiem gimnazjum rozpoczyna się po ukończeniu II-go szczebla szkoły powszechnej i trwa 4 lata. Można i po III-im szczeblu szkoły powszechnej dostać się do gimnazjum, lecz czy nie będzie gorszych trudności niż dotychczas — trudno prorokować — na lepsze w każdym razie nie! Wprawdzie minister mówił, że będą udogodnienia, lecz dlaczego dzisiaj już tego do gimnazjum nie wprowadził, nie wiem?

Po ukończeniu tego gimnazjum czteroletniego obowiązuje jeszcze dwuletnie liceum, jako nadbudówka nad gimnazjum, stworzona celem specjalnego przygotowania słuchaczy do studjów akademickich. Natomiast bezpośrednio po ukończeniu gimnazjum wstępuje się do *liceum pedagogicznego* trzyletniego lub *liceum wychowawczyń* dwuletniego, po skończeniu których jest się nauczycielem lub wychowawczynią. Seminarja nauczycielskie znosi się.

Praktycznie te wszystkie zmiany przysparzać będą ludności wiejskiej tyle nowych wydatków, że już tak skurczone szeregi młodzieży wiejskiej, uczącej się w szkołach średnich, muszą ulec dalszemu skurczeniu. Sprawa gimnazjów nie wiadomo jak będzie potraktowana — liczba i dotychczasowe ich siedziby nie wiadomo, czy będą uwzględnione. *A licea?* Gdzie one się znajdą: w miastach wojewódzkich, uniwersyteckich, czy też przy gimnazjach i w jakich gmachach (oddzielnych, razem z gimnazjum), to jest wielka tajemnica, w której rząd zachowuje milczenie. Lecz ono jest dla nas wymowne. Jak będzie młodzież z gimnazjum do liceów przyjmowana — jest również zagadką; selekcje, egzaminy — nic nie wiadomo!

Szkoły wyższe.

Szkoły wyższe opierają się na materjale wyszłym z liceów. Zróżniczkowanie ich będzie zależało od oddzielnej ustawy. Obok szkół wyższych będą istniały Kursy Pedagogiczne dwuletnie po ukończeniu liceum. Tam kształcić się będą nauczyciele obok liceów pedagogicznych trzyletnich z materjału słuchaczy po skończeniu gimnazjum.

Ustawa przewiduje specjalne rygory co do ściślejszego doboru kandydatów na poszczególne wydziały szkół wyższych. Rygory te wyda minister. O niezależności szkół akademickich się nie mówi, a owszem przewiduje się wszędzie ingerencję ministra, co jest zaprzeczeniem nie-

zależności szkół wyższych. Dobitnie to występuje np. w projekcie tworzenia przez ministra studjów wychowania obywatelskiego i fizycznego.

Nadmieniam, że cała ustawa o szkolnictwie jest jednym wielkim luzem, który będzie zapełniany treścią przez władze szkolne (ministra). Ponieważ jednak treść dzisiejszych ustaw wychodzi zawsze zasadniczo niekorzystnie dla interesu wiejskiego, zatem i treść ustawy szkolnej nie będzie dla nas obojętna.

Ogólnie należy powiedzieć, że projekt ustawy o ustroju szkolnictwa, wniesiony do Sejmu przez Radę Ministrów w dniu 13 stycznia 1932 r. jest wielkim krokiem wstecz w pracy oświatowej i kulturalnej wsi polskiej, która była przez tyle wieków upośledzona i dzisiaj jeszcze nie może naprawdę otrzymać tego, co się jej słusznie należy.

PIOTR BANACZKOWSKI.

PROF. FR. BUJAK I MY

W końcu ubiegłego roku prof. dr. Franciszek Bujak obchodził jubileusz trzydziestolecia swej pracy naukowej. Liczni Jego uczniowie i przyjaciele oraz świat naukowy polski złożyli Znakomitemu Uczonemu hołd i wyrazy uznania za Jego niepospolitą twórczość i niezwykle żywą działalność naukową.

Jeżeli jednak przy tej sposobności mówi się o zasługach prof. F. Bujaka dla kraju i nauki polskiej, to trzeba stwierdzić przedewszystkiem, że największe i najdonioślejsze położył dla wsi. Będąc — jak wiadomo — chłopem z pochodzenia, nigdy nie zerwał łączności ze środowiskiem, z którego wyszedł. Owszem, cała niemal Jego twórczość naukowa ma za przedmiot pośrednio lub bezpośrednio wieś. Jako profesor zaś przygotował zastęp nowych sił naukowych dla dalszego badania i opracowywania polskich stosunków wiejskich, tych, co były dawniej i co są dziś. Przez własną działalność społeczną i publicystyczno - wydawniczą zwrócił uwagę szerszego ogółu na doniosłość spraw wiejskich i ich znaczenie w życiu ogólno - narodowem i państwowem.

Dla nas, młodego ruchu wiejskiego, dotychczasowa praca i działalność prof. Bujaka ma szczególnie doniosłe znaczenie. Gruntowne Jego bowiem i wnikliwe prace z dziedziny społeczno - gospodarczej pozwalają już zerwać ostatecznie z tym ckliwo - sentymentalnym stosunkiem do zagadnień wsiowych, jaki do niedawna cechował wszystkich niemal działaczy, oświatowców i polityków ludowych, a który jeszcze i dziś tu i ówdzie pokutuje wśród ludzi. Takie opracowanie jak: *„Maszkienice"*, *„Żmiąca"*, *„Limanowa"*, *„Galicja"*, jak *„Bibljoteka Puławska"*, obejmująca serję prac społeczno - gospodarczych, wydanych pod kierunkiem prof. Bujaka, pozwalają z całym realizmem podchodzić do zagadnień wiejskich.

Bo snując, na przykład, refleksje na temat położonej dziś na obie łopatki wsi, nie można nie zarzucić ogółowi naszych polityków ludowych, że nie doceniali potrzeby znajomości tego rodzaju prac. Możnaby utrzymywać, że powierzchowność w traktowaniu zagadnień życia wiejskiego

przez kierowników tego życia było najistotnejszą przyczyną dzisiejszej katastrofy. Za mało uwagi poświęcało się w przeszłości gruntownym i drobiazgowym badaniom, na których dopiero można było próbować budować jakąś syntezę. Tem chyba tylko można dziś wytłumaczyć sobie opłakany stan spraw wiejskich.

Odrobić to muszą następne pokolenia. To, które idzie obecnie, wyrabia w sobie powoli tę świadomość, iż pierwszym warunkiem celowego i skutecznego działania jest konieczność gruntownego poznania terenów pracy.

Jest w niem już ten zdrowy pęd do dźwigania się własnemi siłami, do ogarniania szerokich horyzontów, do pogłębiania myśli. Jest dążność do nieoglądania się na nikogo, lecz kształtowania doli swej własnemi rękami i głową. I tutaj prace prof. Bujaka stanowią doniosłą dla nas wartość. Wartość podwójną: z jednej strony, jako dające obraz stosunków wiejskich w Polsce, od czasów najdawniejszych aż do dziś, i z drugiej — jako wskazujące metodę poznawania, grupowania i tłumaczenia zjawisk społecznych i gospodarczych w życiu wsi dla urobienia sobie na rzeczywistości opartego światopoglądu.

Krzepnący powoli organizacyjny ruch młodzieży wiejskiej w działaniu swem i pracy samowychowawczej i samokształceniowej instynktownie szuka trwałego gruntu i mocnych zasad. To też nie jest rzeczą przypadku, że wszedł w przyjaźń z prof. Bujakiem i ceni ją sobie wysoko. Jak Orkan — „dumac podhalański" — uczy nas trzeźwego patrzenia na wieś i jej kulturę, wskazując przedewszystkiem na momenty psychologiczne, tak Bujak — uczony daje przykłady i sposoby ujmowania zagadnień społeczno - gospodarczych w oparciu o codzienne zjawiska. Dla tego i z jednym i z drugim czujemy się mocno związani, a dorobek ich głębokiej myśli jest nam wskazaniem w pracy.

Dlatego również z okazji obchodzonego niedawno jubileuszu składamy prof. Bujakowi głęboki hołd i wyrazy wysokiej czci.

LEON LUTYK.

NASZA ODPOWIEDŹ

Z okazji artykułu w 6 nr. „Polskiej Oświaty Pozaszkolnej" p. t.: „Związek Nauczycielstwa Polskiego i Orkanowy Uniwersytet w Szycach".

W ruchu młodzieży wiejskiej, który najsilniej odczuł „zawieszenie" Orkanowego Uniwersytetu Wiejskiego w Szycach i najmocniej na to zareagował — często słyszy się pytanie: jak motywuje tę niezwykłą decyzję „zawieszającą" Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, do którego Szyce należały. Wreszcie znaleźliśmy na to odpowiedź w dwumiesięczniku Związku Nauczycielskiego — *„Oświacie Pozaszkolnej"*. Jest tam w tej sprawie obszerny redakcyjny artykuł. Wprawdzie zaledwie mała jego część poświęcona jest naprawdę sprawie Szyc — reszta to mgliste i pełne frazesów rozwinięcie poglądu obecnych władz Związku na kierunek dążeń społecznych Polski i na rolę nauczyciela w tych dążeniach. Jest to jedna z często spotykanych obecnie prób tłumaczenia na język ludzki nieznanej *„ideologji"* znanego żołnierza. Ci sami ludzie, którzy niegdyś szli w życie z *„górnemi*

i chmurnemi" hasłami nauczyciela - obywatela, nauczyciela - demokraty, którzy zawsze głośno, a może często i szczerze powtarzali: *„dla ludu*", *„z ludem*", *„przez lud*" i wiele innych trawestacyj tych wyrazów— teraz orzekli, że *„maleje w świecie dzisiejszym romantyczna wiara w łatwy triumf lepszych stron duszy ludzkiej*" i poszli przemalowywać swoją ideologję na kolor *„państwowo - mocarstwowy*".

Lecz nie o to nam chodzi — to nie byłaby nasza rzecz. Ta przemiana — objaw awansu społecznego, czy też może upodlenia — byłaby ich wewnętrzną sprawą. Nie milczelibyśmy wprawdzie wobec zamknięcia Szyc — może nawet poczucie doznanej krzywdy wyrwałoby nam z ust jakie ostre słowo w kierunku Związku Nauczycielskiego, ale nie rozpaczalibyśmy, ani też nie złorzeczylibyśmy. Mielibyśmy tylko stąd jedną więcej naukę, że nie należy ufać, ni wierzyć *„bezinteresownym*" dobroczyńcom — a tylko własne sprawy we własne brać ręce.

Lecz chodzi nam o to, że chcąc umotywować ten wyraźnie oportunistyczny krok, Związek P. N. S. P. rzuca na Szyce i na cały ruch młodzieży wiejskiej szereg insynuacyj.

Powiada, że Szyce zeszły „na ślepy tor doktrynerstwa" dzięki związaniu się ideologicznemu z ruchem młodzieży wiejskiej. Według dosłownego brzmienia artykułu „Ideologja ta (t. j. Szyc i ruchu młodzieży wiejskiej — przypisek nasz) polegała na doprowadzeniu do ostateczności (co się zwie w logice do absurdu) poglądu na samodzielne tworzenie się kultury ludowej". A kierownictwo Szyc „wszystko niemal, czem jest dzisiejsza wieś polska, uważało za przejawy kultury „ludowej", którą należy otoczyć specjalnym respektem i odgrodzić murem chińskim od całego zepsutego świata, który wsią nie jest". A dalej: „Szyce zaczęły przybierać charakter (o ironjo!) konserwatywnych instytutów wychowawczych dla „dobrze urodzonych". I to nie wszystko: „Szyce zaczęły kwestjonować rolę inteligencji z ludu, jako że ona ulega zepsuciu wskutek nadmiaru pozawsiowych wpływów". I wreszcie największy zarzut, jako ze strony Związku Nauczycielskiego: „Cała kapitalna rola np. nauczyciela w życiu wsi stała się Szycom conajmniej obca".

Tyle zarzutów i taką charakterystykę ideologji ruchu młodzieży wiejskiej i Szyc daje redakcja „Oświaty Pozaszkalnej". Czy te zarzuty są ciężkie? Według mnie tak. Wystarczy, że powiem: — Chociaż jestem zwolennikiem ideologji klasowo - chłopskiej, uważałbym każdy ruch, a zwłaszcza ruch młodzieży, obarczony takiemi cechami, jakie Związek P. N S. P. przypisuje Szycom i ruchowi młodej wsi — za szkodliwy i godny zwalczania a nie współdziałania. I nietylko ciężkie są te zarzuty, ale i niesprawiedliwe — a nawet *świadomie fałszywe.* Poprostu chcąc się usprawiedliwić z bądź co bądź niezbyt ładnego kroku, jakim było zawieszenie Szyc, Związek uciekł się do fałszu. Piszę: *świadomie* — bo wiele lat współdziałania Związku Nauczycielskiego z ruchem młodzieży wiejskiej i z Szycami musiało dać możność zapoznania się z ich pracą, dla której zresztą Związek zawsze wyrażał, zdaje się, niekłamane uznanie. Zresztą, stawiając te zarzuty, „Oświata Pozaszkolna" nie usiłuje ich wcale dowieść, jakgdyby mówiła o rzeczach powszechnie znanych. A przecież, skoro się w pewnym momencie mówi coś wręcz przeciwnego, niż się mówiło w ciągu szeregu lat — prosta przyzwoitość nakazuje —

udowodnić choćby paroma argumentami to nowe twierdzenie. Tymczasem „Oświata Pozaszkolna" pisze tak, jakby wszystko, co było przedtem — utonęło w jakimś potopie — a pismo to oraz cały Związek zaczął się od grudnia r. 1931 i nic, co było przedtem, Związku nie obowiązuje.

Przejdę pokrótce do zarzutów i zastanowię się — czy i w jakim stopniu odpowiadają one prawdzie.

A więc najpierw „ślepe doktrynerstwo" — podejrzewam. że autor sam nie rozumie tych słów. Bo gdyby rozumiał — to nie mógłby ich użyć w odniesieniu do ruchu tak głęboko i bezpośrednio opartego na życiu codziennem — jak ruch młodzieży wiejskiej. Niechże autor usiądzie sobie w fotelu w zaciszu swego gabinetu, niech włoży swoje okulary, niech postawi na swojem biurku lustro i powtórzy akcję pisania całego wstępu „ideologicznego" do swego artykułu — a będzie widział w lustrze ślepe doktrynerstwo. Czemże jest bowiem ten wstęp, jak nie oderwanem układaniem formułek dla życia widzianego z dużej odległości, formułek o zgóry nakazanym celu i formie, a bez liczenia się z naturalnym biegiem tego życia, dla którego formułki się tworzy. Przecież to jest właśnie ślepe doktrynerstwo — do jakiego zdolne są jedynie zasuszone mumje bez serca i krwi, pełne jedynie klekocących szufladek w mózgu, w ktłrych posegregowane są recepty tym razem pedagogiczne— na każdą dolegliwość życia, rozumianego oczywiście również tylko jako mechanizm.

Zastanówmy się, czy w warunkach, w jakich pracuje ruch młodzieży wiejskiej i w jakich pracowały Szyce — możliwe jest wogóle doktrynerstwo — a tembardziej ślepe?

A dalej. Czy autor wie, co jest najczęściej bodźcem do powstania Koła Młodzieży Wiejskiej na wsi, a w ogromnym stopniu i całego Związku Młodzieży Wiejskiej. Oto niezadowolenie z tego, co jest na wsi, w domu u siebie, w rodzinie, we własnej duszy. Przecież ruch młodzieży wiejskiej jest przedewszystkiem buntem przeciwko codziennej wiejskiej rzeczywistości — gdzież tu miejsce na bezkrytyczną apoteozę wszystkiego co wsiowe. Pewno, że z krytycyzmem swoim nie ograniczamy się do wsi — widzimy i miasto i nieraz obserwując na wsi złe wpływy zewnętrzne, stwierdzamy ich źródło w mieście. Ale przez to nie zamykamy oczu na zło rodzime wsi i nikt wyraźniej jak Szyce nie zwracał na nie uwagi. Stwierdzanie wpływów miejskich na wsi nie ogranicza się u nas tylko do złych stron życia i kultury — widzimy i dobre wpływy. Dziwne, że „Oświata Pozaszkolna" tego nie zauważyła właśnie w licznych referatach dyrektora Szyc, Ignacego Solarza. By się przekonać, że nie brak tego i w działalności Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej — wystarczy przeczytać kilka artykułów w „Wiciach" z dyskusji na temat „Wieś i miasto". Już samo częste stwierdzanie przez nas przenikania wpływów miasta do wsi wystarczy, aby odbić zarzut, mówiący o „doprowadzeniu do absurdu poglądu na samodzielność tworzenia kultury wiejskiej". Ruch młodzieży wiejskiej i Szyce ceniły i kochały zawsze kulturę ludową — zapał do pracy nad jej rozwijaniem towarzyszy nam od samych pierwocin działalności. podniecanie tego zapału było ważną rolą Szyc — aleć przecież to zadanie podkreślał mocno i związek P. N. S. P. przy zakładaniu wiejskiego uniwersytetu; nawet

przez usta tych samych ludzi, którzy dziś w tym Związku prym wodzą. I nikt dotychczas w pielęgnowaniu i rozwijaniu rodzimej wiejskiej kultury nie dopatrywał się konserwatyzmu, ba — czyż można nazwać konserwatyzmem ruch odrodzeńczy za to tylko, że on nie zapomina o pierwiastkach dawności i w swej pracy dla przyszłości uwzględnia je w sposób poważny, rzeczowy i krytyczny. Czy można też nazwać konserwatyzmem ruch, który chce zatrzeć i wyplenić z duszy własnej miazmaty przeszłości upodlonej, niewolniczej, a wskazuje przytem na piękno przeszłości wolnej. Czyż można wreszcie nazwać konserwatywnym ruch który jest sam zbiorowiskiem *zupełnie nowych* metod wychowawczych, służących nieraz za wzór i za macierzyste źródło dla nowych poglądów w pedagogice?

Przytem użycie wyrazów „dobrze urodzonych" do wychowanków Szyc wydaje mi się niesmaczną ironją, która na szczegółowe omówienie nie zasługuje.

Wreszcie ostatnie najpoważniejsze zarzuty dotyczą stosunku Szyc do „inteligencji"; a szczególnie do nauczycielstwa. Tu autor pomieszał, mam wrażenie, że celowo, dwie rzeczy. Szyce a także i cały ruch młodzieży wiejskiej bardzo wyraźnie podkreślały swój stosunek do roli patentów i dyplomów w życiu społecznem. Walczyliśmy zawsze i walczymy z fałszywie rozdmuchiwanym autorytetem patentowanych „patronów" społeczeństwa. Uważamy, że dyplom i stanowisko „inteligenta zawodowego" nie daje jeszcze tytułu do specjalnych względów w pracy społecznej. Wykształcenie szkolne dobrze użyte przez społecznika może i powinno być w jego ręku środkiem do pogłębienia wartości jego dla gromady, ale nie może mu dawać monopolu na autorytet i rolę arbitra. Inteligent miejski, czy nauczyciel, jeżeli chce być żywym i czynnym uczestnikiem gromady, może stać się jej przodownikiem i odgrywać w jej życiu dominującą rolę — ale jeżeli chce być patronem, dyktatorem lub nawet apostołem — cierpiętnikiem, poświęcającym się filantropijnie dla godnych litości „maluczkich" — to skutki jego „pasji społecznej" mogą być tylko opłakane. Ten nasz pogląd znany zresztą nauczycielstwu związkowemu i zawsze przez Związek respektowany jest teraz świadomie przeinaczony przez autora artykułu. Przerobił on go na fanatyczną nienawiść do inteligencji, na zamykanie się przed jej wpływem, na obojętny albo wręcz wrogi stosunek do nauczycielstwa jako zawodu. Na odparcie tego zarzutu powiem, że w naszej gromadzie „Wiciowej" nauczyciel - przodownik jest zjawiskiem częstem i całkowicie docenianem. Nietylko cenimy i kochamy swoich kolegów - nauczycieli, ale staramy się zawsze podkreślać, że zawód nauczyciela jest najpiękniejszem powołaniem dla człowieka naszej gromady, który z takich czy innych względów nie pozostaje na roli. Więcej nawet cenimy zawód nauczyciela niż to widać obecnie w Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Bo gdy były stwierdzone wypadki nie sporadyczne, ale dość powszechne udziału nauczycielstwa w fałszowaniu wyborów, kupowaniu sumienia, łamaniu i rozbijaniu organizacyj społecznych oraz innych akcjach rozwydrzonego obecnie w Polsce „państwowo-mocarstwowego" partyjnictwa — to napiętnowaliśmy te rzeczy kategorycznie w imię właśnie obrony godności nauczyciela — a Związek

Nauczycielski na to się nie zdobył. A może właśnie taka rola nauczyciela leży w obecnych państwowo - mocarstwowych celach „Oświaty Pozaszkolnej“?

Nie trudno odeprzeć zarzuty stawiane przez obrońców polityki sanacyjnej Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, bo stawiane są one bez przekonania z konieczności usprawiedliwienia faktów dokonanych dla innych celów. I z tego trzeba sobie jasno zdawać sprawę.

Zawieszenie Szyc nie jest faktem odosobnionym. Dla potrzeb dyktatury potrzebne jest obezwładnienie społeczne kraju. Dyktatura, chcąc się utrwalić, stara się zniszczyć i poderwać wszelkie samodzielne siły społeczne. Czyni to metodami różnorodnemi — raz gwałtem, drugi raz przekupstwem, trzeci prowokacją i szpiegostwem — nie krępuje się ani uczciwością, ani nawet prawem. Do rozbicia i upodlenia społeczeństwa zastosowano powszechnie metodę narzucania mu różnych instytucyj, któreby spełniały rolę *jaj kukułczych*. Takiem typowem kukułczem jajem jest obecny Sejm. Takie kukułcze jajo dano wsi w postaci Centralnego Towarzystwa Organizacyj i Kółek Rolniczych na miejsce rozbitego ruchu drobnych rolników w dziedzinie gospodarczej. Rolę kukułczych jaj spełniają też w ruchu młodzieży wiejskiej takie organizacje, jak „Siew“, „Zielone koszule“ p. Polakiewicza lub „Mocarstwowe koszule“ p. Dzendzla.

Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, który w ostatnich czasach również doskonale nauczył się kukać na melodję „piątej brygady“, chciał na takie jajo zamienić i Szyce. Cóż kiedy się nie udało — bo zarówno Szyce jak i samodzielny ruch młodzieży wiejskiej upodlić, ani kupić się nie da — siłą złamać go trudno.

To też miejmy nadzieję, że nie pomogą żadne „zawieszenia“ — i nie pomoże nawet nowy, kukułczy, uniwersytet w Szycach, choćby go Związek P. N. S. P. czy inne czynniki „miarodajne“ otworzyły. Ruch młodzieży wiejskiej wszedł już na drogę trudną, ale pewną, samodzielnego stworzenia na nowo placówki, którą tak bezceremonjalnie zamknięto I mamy pewność, że do tej pracy staną z nami, ramię w ramię, koledzy - nauczyciele, którzy mocarstwowość Państwa chcą budować na uczciwych, a przeto najmocniejszych podstawach.

Z SZEROKIEGO ŚWIATA

MIĘDZY POKOJEM, A WOJNĄ

Dnia 2 lutego rozkołysały się w Anglji wszystkie dzwony kościelne dla uczczenia rozpoczynającej się równocześnie w Genewie konferencji rozbrojeniowej. Rzecz istotnie największej wagi. Od chwili podpisania Traktatu Wersalskiego, który był formalnem zakończeniem największej rzezi świata, pierwszy to realny krok dla zapobieżenia dalszym potwornym rzeziom. To już nietylko obietnice umów lokarneńskich, nie piękne, ale czcze słowa paktów Kelloga, to istotne złożenie na ziemię przynaj mniej części oręża, którym się ludy świata obwiesiły tak suto, że im się krzyże gną od tego ciężaru poprostu. Niech więc biją dzwony, niech się

podnoszą serca. Byleby tylko nie natężać zbyt mocno słuchu, byleby do tego uroczystego koncertu nie wkradały się ponure huki strzałów armatnich z nad Pacyfiku. Ludzie miłujący pokój nad wszystko, nawet nad oczywistą prawdę, mogą się pocieszać, że przecież ściśle biorąc, niema tam wojny. To tylko lokalne nieporozumienia sąsiedzkie, drobne spory, do których na świadka jedzie Komisja Ligi Narodów i 60 bojowych jednostek floty amerykańskiej. Niestety, pokój musi być prawdą, albo nie jest pokojem. A prawdą w danym wypadku jest to tylko, że rozpierana nadmiarem wewnętrznych sił Japonja potrzebuje dla nadmiaru swojej ludności miejsca narodowej ekspansji, że rozbite wewnętrznie Chiny nie są w stanie się bronić i że z pod wspaniałego płaszcza pokoju Ligi Narodów wyglądają dość bezczelnie interesy grup państw, nie mogących dość szybko ustalić kalkulacji, jaki ich jest w tej sprawie interes i jakie są możliwości zysku. Święty egoizm narodowy zwycięża i dlatego widoki powodzenia obrad nad rozbrojeniem są słabe. Bodajby dzwony angielskie nie biły napróżno.

Pocóż zresztą gorszyć się wypadkami na Dalekim Wschodzie, kiedy ma się tyle śmieci na własnem podwórku. Europa, w której przez szereg lat obowiązującym tematem rozmowy było pokojowe współżycie jej państw, dziś nie bez przerażenia może, ale i nie bez pewnego cynizmu zaczyna stwierdzać, że te wszystkie rozmówki nie doprowadziły do niczego. I znowu się zaczyna mówić o wojnie nieuniknionej, co gorsza—jako o rzeczy naturalnej. Równolegle ze zbrojeniami wojennemi, których piekielnie zawrotne tempo przewyższa już czasy przedwojenne, idą zbrojenia gospodarcze. Długo, uparcie, choć zapewne niezupełnie bezinteresownie mówiono nam o potrzebie zniesienia granic, obalenia barjer celnych, lojalnej współpracy wszystkich ze wszystkimi. Mówili nam o tem eksperci, członkowie rządów, bankierzy. Dziś hasłem jest samowystarczalność. Nigdy chyba, jak w ciągu ostatnich dwuch lat nie mnożyły się tak cła prohibicyjne, zakazy wwozów obcych towarów, niedopuszczanie na swoje terytorjum obcych towarów i ludzi. Samowystarczalność wtedy, kiedy nawet wspólnemi siłami trudnoby się dźwignąć z upadku. Samowystarczalność zresztą, która niezbędną jest tylko czasu wojny. Czyżbyśmy już tak otwarcie żyli w jej przewidywaniu.

To jedno jest pewnem, że ludzkość drogi swojej nie może odnaleźć. Może dlatego, że w równaniu, które jej dano do rozwiązania, zbyt wiele jest niewiadomych. Śmiertelne choroby kapitalizmu, którego nic jednak na poczekaniu nie może zastąpić, obudzenie się w narodach warstw dolnych, które nie chcą dłużej być mierzwą, ale które tymczasem muszą mrzeć głodem, granice z których nikt niemal nie jest zadowolony, przygaśnięcie starych wierzeń i nowe, które się rodzą w obłędzie, bolszewizm i mniejszości, nadprodukcja i niedojadanie — to dosyć na jedno pokolenie. Nikt nie może znaleźć ani magicznej formuły, ani nawet przepisów zdrowego rozsądku. A tymczasem pod ziemią, na dnie serc gromadzą się jakieś nadmiary sił, pożądań, trwogi i wściekłości, których prężność może się kiedyś okazać nietylko olbrzymia, ale i wszystko rozsadzająca. W ciągu paru miesięcy nastąpi para wypadków, które w pewnej przynajmniej mierze ujawnią stopień tej prężności. W Niemczech wybory prezydenta

— Hindenburg czy Hitler? We Francji wybory do parlamentu, w tej Francji, w której Briand przez długi czas był oficjalnym chorążym pokoju i w której niedawno, za zgodą policji, nacjonaliści rozpędzili kongres pacyfistyczny. W Anglji utrwalenie się czy załamanie rządu „narodowego". W Hiszpanji nadludzki wysiłek młodej republiki zatrzymania się na pochyłości. Wszędzie gwałtowne odruchy i gromadząca się niecierpliwość. Proces kurczenia się Europy, strąconej ze swojego przodującego w świecie stanowiska, jest bardzo bolesny.

T-t.

ŻYCIE AKADEMICKIE

W SPRAWIE ORGANIZACJI PRACY KOLEŻANEK W P. A .M. L.

Oddawna, — odkąd zapoznałam się z naszym Ogólnopolskim Związkiem dręczy mię wprost myśl — czyby tak nie zorganizować w jedną ogólnopolską całość niewieściej roboty w poszczególnych środowiskach akademickich.

Myślałam sobie, że może na Zjazd się wybiorę, że tam da się z koleżeństwem o tej sprawie pomówić — potem chciałam w tym celu korespondencję z poszczególnemi środowiskami zawiązać — ale wyszła „Młoda Myśl Ludowa".

Wszystko, co mię dręczy jej powierzam. A dużo tego jest.

Przedewszystkiem organizacje nasze mało mają w swem gronie koleżanek!

Początkowo, kiedy jeszcze nie wiedziałam, że choroba ta dręczy wszystkie Pamle, całą winę przypisywałam Kolegom — dziś widzę, żem błądziła — gdzieindziej ona leży.

My inteligentki ludowe — jak i nasze siostry, które w chatach pozostały, tak, jak zresztą cała wieś — dziwnie stronimy od organizacyj. Wprost boimy ich się. Tu zdaje mi się — tylko czas i ogólne całej wsi zrozumienie — czem w życiu człowieka jest organizacja — najwydatniej może nam pomódz, choć nie powinnyśmy się na to tylko oglądać.

Mało nas — ale to „mało nas" często powtarzane, jeszcze nas pomniejsza — lęk, nieśmiałość wieje od naszej pracy, ale jaka to praca.

Sekcje nasze — to sekcje obmyślania „herbatek", dekorowania na nie stołów — sal, a nie szkoła, w której mogłybyśmy się przygotować do zadań, jakie wieś na nas włożyła. Czy my zresztą wiemy, jakie to są te nasze, jako kobiet ludowczyń względem wsi obowiązki? Czy się na zebraniach o tem dyskutuje, czy się co czyta o tej sprawie?

Nie jest ostatecznem złem to, ża nas mało w Pamlach, ale to najgorsze, żeśmy prawie tylko dekoracją Pamlów!

Razby już z takim stanem rzeczy skończyć należało, zabrać się do poważnej roboty według jakiegoś jednolitego planu. Tego planu nie stworzy jedna sekcja, któregoś środowiska — opracowaniem jego musimy się zająć wszystkie Pamlowczynie i inteligentki ludowe całej Polski. Robota wielka, długa! „Mało nas". Nie będzie „mało", jeśli członkinie wszystkich Sekcyj Koleżanek we wszystkich środowiskach uzmysłowią sobie ważność sprawy i chętnie zabiorą się do pracy.

Musimy sobie jasno określić, czego my chcemy, czego chcą ludzie od nas jakiemi środkami potrafimy przeprowadzić maximum naszych planów.

Odżyła „Młoda Myśl Ludowa" — Wierzę, że dla tej sprawy nie poskąpi nam ona swych kart.

Helena Ściborowska—Kraków.

OD ADMINISTRACJI.

Z wydaniem niniejszego numeru opóźniliśmy się z przyczyn od nas niezależnych. W przyszłości postaramy się, aby Czytelnicy otrzymywali „Młodą Myśl Ludową" w ciągu pierwszej połowy każdego miesiąca. Prosimy o jednanie nowych prenumeratorów!

Warunki prenumeraty: Rocznie—6 zł., półrocz.—3 zł., kwart.— 1 zł. 50 gr.

Redaktor: **Józef Grudziński** Wydawca: **Kazimierz Banach**

Składano w druk. „Stołecznej" odbito w druk. „Nowogrodzkiej" Tarczyńska 4